

## Juliusz Gałkowski: Smutek kawiarni

Kawiarnia to płacz i śmiech, to życie i śmierć. Czasami tłumna i gwarna, a czasami opustoszała i tym smutniejsza, że żyje echem i dobieciem minionej zabawy. Tym, co budzi nadzieję, to fakt, że pustka przeminie, pojawią się filiżanki, kieliszki, butelki... a wszystko owije dymek z cygar i papierosów – pisze Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wojciech Weiss. Harmonia i synestezja”.

O *Demonie Weissa* (il. 1) napisano całkiem sporo. Jest to przecież temat pozwalający na zyskanie zainteresowania czytelników (szczególnie w internecie) nie tylko ze względu na sam tytuł – wszak każdy chciałby zobaczyć, jak wygląda taka piekielna istota – ale także na formę obrazu, który, choć znawcy dosyć zgodnie twierdzą, iż nie jest to najlepsza praca malarza, budzi zainteresowanie. Pikanterii dodaje powtarzana informacja, że szatańska postać paląca papierosa nad kieliszkiem alkoholu, to nikt inny jak sam Przybyszewski – czołowy demon bohemy krakowskiej przełomu wieków. Co prawda młodopolskie bluźnierstwa są po stu latach mocno wyliniałe, ale legenda propagatora chuci mocno się ugruntowała i nie trzeba czytać *Confiteora*, aby wiedzieć, że „smutny szatan” był postacią istotną w dziejach naszej kultury. Obraz Weissa nadal budzi zatem nasze zainteresowanie, nawet jeśli podsycane jest przez przeważnie powierzchowne przekonanie o jego satanizmie.

Na portalu culture.pl Konrad Niciński wprowadza nas w świat Wojciecha Weissa i jego Demona. Wpływ Przybyszewskiego na młodego malarza, jak i na całe środowisko krakowskiej bohemy był przemożny. Ale, jak podkreśla autor, mógł on przynosić skutki dwojakiego charakteru – „większość akolitów wypaliła się jak ćma przy świecy”, jednakże inni, korzystając ze związków z tą wybitną postacią, potrafili pójść dalej i osiągnąć dojrzałość twórczą i intelektualną. Należeli do nich chociażby Boy-Żeleński, Nowaczyński czy właśnie Weiss.

Będący pretekstem niniejszego tekstu obraz doskonale pokazuje, ile na znajomości z Przybyszewskim skorzystał młody malarz i jak ważna dla jego twórczości była zdolność przekroczenia swojego mistrza.

Przybyszewski dał mu bowiem, w przyjacielskim wianie, możliwość skorzystania z doświadczeń jednego z najwybitniejszych malarzy tej epoki oraz jednocześnie swojego przyjaciela Edwarda Muncha. Nie czas tutaj rozważać, na ile duński artysta był prominentnym prekursorem nowych prądów, a na ile współczesna recepcja wynosi jego postać (i malarstwo) na piedestały. Nie ma jednak szczególnych wątpliwości, że wartość rozwoju artystycznego krakowskiego malarza bez wpływów Muncha byłaby o wiele niższa.

Wpływy Przybyszewskiego, nie ograniczające się jedynie do tematyki obrazów, ale pozwalające także na budowanie specyficznej estetyki i własnego sposobu analizowania świata, są zapewne niemożliwe do przecenienia. Możemy się przy tym zastanowić, czy obraz z 1904 roku, namalowany, gdy Weiss osiąga dojrzałość i idzie – po drugim pobycie paryskim – nową, bardziej samodzielną drogą, nie jest (mniej lub

bardziej świadomym) pożegnaniem z lucyferycznym mistrzem. Malarz posłużył się przy tym pewnym powszechnie przyjętym tematem – prezentacją pary siedzącej w kawiarni.

Kawiarnia – miejsce obecnie o wiele mniej znaczące niż w historii, lecz nadal zrozumiałe dla oglądających obraz w dwudziestym pierwszym wieku. Bowiem kawiarnia była – i mam nadzieję, że jest nadal – czymś więcej niżli miejscem, w którym pije się smaczny i pobudzający płyn. Jest swoistym azylem, celebracją, punktem, w którym zanika czas – niezależnie czy zamierzamy tam przebywać długo, czy tylko wpadamy na małą czarną przy barze, by pobiec dalej w swoim codziennym pośpiechu. Jest wyrwą w czasie i przestrzeni...

Oczywiście termin „kawiarnia” odnosi się czasami do innych miejsc, barów, miejsc szybkiego spożywania alkoholu lub przekąsek, których nazwa jest dziedzictwem pobytu rosyjskich oficerów nad Sekwaną. Mniejsza o nazwę, mniejsza o to, co w tym azylu spożywamy – jest to po prostu odmienny sposób bycia (samotnego lub z innymi). Nie dziwota, że namnożyło się tych „pjalni kaffy” co niemiara po całym starym kontynencie. Na początku byli tacy, co na czarny napitek wybrzydali, jak Morsztyn:

W Malcieśmy, pomnę, kosztowali kawy,  
Trunku dla baszów Murata, Mustafy,  
I co jest Turków. Ale tak szkarady  
Napój, tak brzydka trucizna i jady,  
Co żadnej śliny nie puszcza za zęby,  
Niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby.

Kto by jednak na takie marudzenie zważał; wszak to rodak marudnego poety stworzył pierwszą kawiarnię w Wiedniu, a popijanie pobudzającego trunku nabrało na naszym kontynencie, podobnie jak i w krajach arabskich, wymiaru społecznego.

Nie czas na prezentację, choćby w najkrótszym zarysie dziejów pijalni kawy. Trochę jednak żal, bo jest to historia ciekawa i mroczna, jak sam napój... Poprzestańmy na stwierdzeniu, że w drugiej połowie XIX wieku i na przełomie stuleci w kawiarniach bywał, każdy, kto uważał, że „bywanie” jest elementem życia szanującego się człowieka o takim społecznym statusie. A skoro bywanie w kawiarniach i barach było powszechnym i ważnym elementem życia, toteż nikogo nie powinno dziwić, że stało się ono tematem obrazów. Wszak i artyści do kawiarni (i barów) chętnie zaglądali.

Któż owych wnętrz i ich bywalców nie uwieczniał? Zachwycamy się malunkami Eduarda Maneta, który bardzo je lubił i potrafił z pozornie banalnych scenek wyczarować z jednej strony urocze malarskie szarady, a z drugiej nadawać im pewien ponadczasowy wymiar, jak w *Cafe-Concert* (il. 2), gdzie mężczyzna w cylindrze nabiera posągowego charakteru, zaś – co stanowi wyraźny kontrast – jego towarzyszka, wyraźnie znudzona, pali papierosa wyraźnie sugerując miną i postawą, że zastanawia się jak opuścić to miejsce i to towarzystwo. Ten, jak i wiele innych kawiarnianych obrazów Maneta jest przeuroczo skomponowany, tak aby wywołać wrażenie, że jest ulotnym szkicem, chwilką urwaną z rzeczywistości. Ale widać wyraźnie, że jest odwrotnie, że to obraz doskonale przemyślany. I dlatego warto jeszcze na chwilę

zatrzymać nasz wzrok na ćmiącej papieroska towarzyszce posągowego dżentelmena. Czemu się nudzi? Czemu będą razem z nim, jest tak jednoznacznie osobno?

Ale czyż nie taka sama jest dola pięknych kobiet, jakie w swojej kawiarnianej scenie (il. 3) uwiecznił Henri Gervex? Mężczyźni czują się w tym lokalu zupełnie na miejscu, stanowią doskonałe – świetnie się bawiące – towarzystwo, a kobiety jedynie im towarzyszą, być może będąc symbolem ich statusu lub jedyne ozdobą, jak szpilka do krawata lub spinki do mankietów. Jest w tych scenach, jak i wielu podobnych, swoisty smutek.

Jeżeli bowiem wejdziemy w świat malowanych na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego kawiarni, niezależnie czy tworzonych przez Degasa (il. 4) czy Picassa (il. 5), aby wymienić tylko najbardziej rozpoznawalne obrazy, dostrzeżemy, że wspólną intuicją tych wielkich analityków świata była konstatacja, że są to wnętrza nostalgiczne.

Bez względu na to, kto i w jaki sposób był na nich przedstawiany, w obrazach dominuje jakaś, pustka, osamotnienie, oczekiwanie. Tematem wspólnym staje się „smutek kawiarni” właśnie. Czasami ten smutek był przedstawiany za pomocą sytuacji ekstremalnej – bowiem paryskie bary proponowały swym bywalcom nie tylko kawę i pastis. Nad Sekwaną pojawiła się zielona wróżka...

Idź i pij absynt! W jego czarów kole  
Zapomnisz życie swe nędzą brzemiennie  
I wszystkie dni twych rzeczywistych zgrozy,

I rozczarowań jęki bezimienne!  
Ogniem ci swoim stopi wszystkie mrozy  
Absynt nad wszystkie wyższy alkohole!  
Idź i pij absynt! Gryzące cię bole  
Uciekną przed nim jako mary senne.

Antoni Lange, doskonale zapoznał się z urokami zielonej muzy, co zainspirowało go do wychwalania jej licznych walorów. Ale – czy celowo, czy też przez niedopatrzenie, zapomniał napisać o ciemnej stronie uzależnienia od tego supermocnego, frapującego barwą i smakiem napitku.

Tę przedstawił genialny malarz, z paryskim życiem kawiarnianym i alkoholowym będący za pan brat. *Absynt* Degasa ukazuje kolejny zakątek, w którym nostalgia i smutek biją nas po oczach i wciągają w depresyjną atmosferę. Takich absyntowych scenek jest wiele. Szczególnie uderzają w obrazach Picassa, genialnych w swej uproszczonej (a przecież klasycystycznej) formie, wyraźnie mówiących nam, że smutek kawiarni jest wieczny i wszechogarniający.

Genialnym dziedzicem tych awangardowych dzieł jest Amerykanin, którego niewiele łączyło ze światem paryskiej bohemy. *Soir Bleu* oraz *Nocne marki* (il. 6-7) są wspaniałym zobrazowaniem, że kawiarniana depresja jest wszechobecna i wszechogarniająca, a zarazem ożywcza. To jest jak yin i yang – konieczne uzupełnienie; kawiarnia to płacz i śmiech, to życie i śmierć. Czasami tłumna i gwarna, a czasami opustoszała i tym smutniejsza, że żyje echem i dobieciem minionej

zabawy. Tym, co budzi nadzieję, to fakt, że pustka przeminie, pojawią się filiżanki, kieliszki, butelki... a wszystko owije dymek z cygar i papierosów.

Także Wojciech Weiss w trakcie pobytu w Paryżu namalował swoją kawiarnianą scenę – wewnątrz *Café d'Arcourt* (il. 8). Obraz powstały kilka lat przed *Demonem* ukazuje swoiste teatrum – barwne i głośne, ale tak naprawdę nierealne, mające coś z teatru lalek. Zaś siedząca na pierwszym planie para tylko pozornie jest razem, łączy ich jedynie wspólnota kawiarnianego stolika, a każdy bywalec wie, że jest ona jedną z najistotniejszych społecznych więzi. Jednakże patrzą obok siebie i widać, że malarz w żaden sposób nie chce ich wyrwać ze smutku i osamotnienia. To jest ich miejsce, ich naturalny nastrój i niech w nim pozostaną...

Zupełnie zrozumiałe jest umiejscowienie sceny *Demona* w opustoszałej kawiarni. Dwie czarne plamy strojów kobiety i mężczyzny kontrastują z przybrudzoną bielą blatów oraz rdzawym brązem krzesłek. Widać tu nostalgię, ale relacja (o ile to w ogóle odpowiednie słowo) pomiędzy postaciami na obrazie odbiega od kawiarnianych standardów – kobieta nie jest obojętnie znudzona, lecz pogrążona w teatralnej rozpacz, zaś mężczyzna czerpie wyraźną przyjemność w obserwowaniu tego smutku, co nadaje mu ten szatański rys, któremu malunek zawdzięcza tytuł.

Weiss przekroczył kliszę swego czasu i dzięki temu, niekoniecznie najlepszy obraz, stał się znany i w jakiś sposób ikoniczny dla tego okresu życia polskiego malarza.

*Dr Juliusz Gałkowski*

## **Ilustracje**

1. Wojciech Weiss, *Demon*, 1904, olej na płótnie, 65 × 95 cm, MNK.
2. Édouard Manet, *Café-Concert*, ok. 1879, olej na płótnie, 47,3 × 39,1 cm, The Walters Art Museum, Baltimore.
3. Henri Gervex, *Scena kawiarniana w Paryżu*, 1877, olej na płótnie, 121,9 × 164,5 cm, Detroit Institute of Arts.
4. Edgar Degas, *Absynt*, 1876, olej na płótnie, 92 × 68 cm, Musée d'Orsay.
5. Pablo Picasso, *Pijąca absynt*, 1901, olej na płótnie, 73 × 54 cm, Ermitaż, St. Petersburg.
6. Edward Hopper, *Soir Bleu*, 1914, olej na płótnie, 91,8 × 182,7 cm, Whitney Museum of American Art, Nowy Jork.
7. Edward Hopper, *Nocne marki*, 1942, olej na płótnie, 84,1 × 152,4 cm, Art Institute of Chicago, Chicago.

8. Wojciech Weiss, *Café d'Arcourt*, 1899, olej na płótnie, 38 × 67 cm,  
MNP.